

E-podpis nie upowszechni się bez troskliwej opieki.

Podpis elektroniczny nie działa tak, jak można by się spodziewać. Do popularyzacji usługi może wystarczyć kilka prostych zmian.

Kwalifikowany podpis elektroniczny można uzyskiwać w trzech firmach - tzw. centrach kwalifikacji. Firmy te, aby zdobyć możliwość wystawiania kwalifikowanych certyfikatów, musiały spełnić wiele kryteriów technologicznych i Prawnych. Pociągało to za sobą bardzo kosztowne inwestycje. Ponadto polskie prawo wymaga tak zwanego bezpiecznego urządzenia, na którym klucz kryptograficzny ma być składowany, i które również jest niezwykle kosztowne. Wszystko razem spowodowało, że obecnie certyfikaty kwalifikowane są bardzo drogie. Ich koszt to około 300 złotych rocznie.

- To błędne koło - z jednej strony certyfikaty są drogie, bo mało osób jest nimi zainteresowanych. Zainteresowanie jest małe, bo istnieje niewiele usług, w których można wykorzystać podpis elektroniczny. Usług zaś jest mało, bo niewielu jest ich potencjalnych odbiorców, posiadających certyfikaty kwalifikowane - tłumaczy Maciej Wolański, konsultant ds. bezpieczeństwa Comarchu.

- Ograniczeniami na obecnym etapie rozwoju podpisu elektronicznego są zapewne cena certyfikatu, w tym niezbędnych komponentów - czytnik kart, chipowe karty kryptograficzne, przygotowanie organizacyjne, technologiczne i systemowe stron wymiany informacji i dokumentów. Istotnymi ograniczeniami są rozwiązania prawne regulujące warunki, skutki prawne oraz zasady świadczenia usług certyfikacyjnych - potwierdza Jan Jarus, kierownik punktu rejestracji Sigillum ZETO w Poznaniu.

Osoby na co dzień zajmujące się e-podpisem mają kilka pomysłów mogących wpłynąć na zainteresowanie elektronicznym potwierdzaniem tożsamości. Jednym z nich jest tzw. model estoński, czyli umieszczenie elektronicznego chipa w dowodzie osobistym i wydawanie dowodu wraz z certyfikatem kwalifikowanym. Przy takiej skali cena e-podpisu znacząco zmaleje.

- Oprócz budżetu państwa udział w finansowaniu takiego przedsięwzięcia powinny mieć takie instytucje, jak banki, w przypadku których uwierzytelnienie i autoryzacja transakcji z użyciem podpisu elektronicznego znacząco zwiększyłyby bezpieczeństwo. Wsparciem takiego rozwiązania powinny być zainteresowane także instytucje używające podpisu do wymiany elektronicznych dokumentów, np. faktur - twierdzi Maciej Wolański.

Inną modyfikacją może być zmiana prawa - usunięcie zapisu o bezpiecznym urządzeniu, które nie jest wymagane przez Unię Europejską. Spowodowałoby to obniżenie cen, a także uprościło całość rozwiązania.

- Upowszechnienie e-podpisu będzie zależało m.in. od uproszczenia procedur i zmian w przepisach ustawy, dalszej obniżce cen usług certyfikacyjnych oraz od zastosowanych rozwiązań technologicznych pozwalających zdecydowanie zwiększyć liczbę wydawanych certyfikatów kwalifikowanych przez istniejące centra certyfikacji - podsumowuje Jan Jarus

Marcin Złoch